


# OGRODNIK ZAWODOWY.

ORGAN
TOWARZYSTWA OGRODNIKÓW
ZAWODOWYCH
WE LWOWIE.

Wychodzi 15 każdego miesiąca.

## Luty 1902.

Warunki prenumeraty:
Członkowie Towarzystwa otrzymują bezpłatnie.
Dla niecżłonków:
półrocznie 5 koron, rocznie 2 kor. 60 h.


LWÓW
NAKŁADEM TOWARZ. OGRODNIKÓW ZAWODOWYCH.
Z Drukarni „Słowa Polskiego", pod zarz. Z. Hałacińskiego.
1902.

# TREŚĆ:



Adres Redakcyi i Administracyi: STANISŁAW PIĄTKOWSKI, Lwów, ul. Krzyżowa l. 50.

Wszelkie kwoty pieniężne tak wpisowe i wkładkowe P. T. Członków, jak i za prenumeratę, upraszamy nadsyłać wprost na ręce skarbnika Tow. M. Wolińskiego we Lwowie, plac Maryacki l. 3.

# Nasze sadownictwo.

Część trzecia.

## IV.

(Ciąg dalszy).

Reasumując rzecz o sadownictwie, przypomnę więc, że sady istniały już w Polsce przed wiekami, że lud z pewnym pietyzmem pielęgnował sady, że owoce tychże w pewnych uroczystościach religijnych znosił na ofiarę Bogu, że i w uroczystościach świeckich stawiał je na stół, jako okrasę do spożycia, że wyrabiano z owoców napoje jak: wiszniak, jabłecznik i t. p., że suszono, wyrabiano powidła, konfitury i t. p., dalej wiemy i to, iż nie zakładano większych rozmiarów sadów, dla tej prostej przyczyny, że z braku środków komunikacyjnych nie było zbytu, każdy starał się o tyle, by własne potrzeby zaspokoić.

Dalej powiedziałem wyżej, że upadek sadownictwa naszego zawdzięczyć mamy zmianie stosunków społecznych, zaniechaniu mnożenia gatunków wypróbowanych, a gonieniu za setkami gatunków ze stref cieplejszych, które znalazły się w nieodpowiednej glebie i strefie, po paru latach nędznego istnienia poginęły, z tąd zawód, a rezultatem zniechęcenie.

Rozchodzi się więc oto, kto ma dać inicyatywę, zachętę do zajęcia się sadami, gdyż dziś i patent Józefiński i dawny wpływ dworu nie da się zastosować. Dziś nie pozostaje nam nic innego jak prosić nieustannie przedstawicieli rządu i kraju, by podniesienie i rozpowszechnienie sadownictwa wzięli w swoje ręce, a to przez obsadzenie dróg publicznych drzewkami owocowemi. Inicyatywa dana przez rząd i kraj pobudzi tysięcy obywateli do naśladownictwa. Ażeby rząd z krajem godnie mogli rywalizować, dobrzeby było oddać rządowi szosę kolejową, krajowi zaś wszystkie drogi publiczne, a gminie drogi gminne. I tym sposobem załatwiłoby się pytanie gdzie rząd i kraj mają sadzić drzewka

owocowe. — Następnie idzie pytanie, kto będzie sadził i pielęgnował te drzewka? Otóż nikt, tylko kwalifikowani ogrodnicy, których absolutnie za mało mamy. Musimy bowiem zauważyć, że każdy prywatny właściciel ziemi może — jeżeli niema pod ręką fachowego człowieka, sam sobie drzewka posadzić, stosując się mniej więcej do wskazówek przez fachowego podanych i przy sprzyjających okolicznościach drzewko porośnie — lub też i zginie, jest to jednak rzecz prywatna, nie wywiera bowiem na ogół prawie żadnego wpływu, gdyż na takie wypadki mało kto zwraca uwagę. Przeciwnie jeżeli tą sprawą zajmą się tak poważne magistratury jak rząd i kraj, to puszczając tę sprawę w ruch, muszą mieć ludzi, którzyby zadaniu temu odpowiedzieli, to jest muszą być zawodowi specyaliści, a takich bardzo mało mamy, otóż, dla wytworzenia takich specyalistów muszą być szkoły odpowiednie. Do tego czasu mamy tylko jedną szkołę w Tarnowie, która odpowiadałaby zadaniu, potrzebaby przynajmniej jeszcze dwie takie, i te są konieczne n. b. jeżeli zechcemy sadownictwo nasze pchnąć naprzód. C. d. n.

*Kazimierz Piątkowski.*

# Produkcya nasion ogrodowych.

Przedruk z „Rolnika“ Nr. 1 i 2 z roku 1890.

(Dokończenie).

Mamy tu na myśli, „*Kółka rolnicze*“, za pomocą których moglibyśmy bardzo wiele zdziałać, przynajmniej w uprawie nasion jarzynnych, a to w następujący sposób. Jest wiele miejscowości, a nawet obszerniejszych okolic w naszym kraju, gdzie jakiś gatunek jarzyny doskonale się udaje np. w Grzybowicach ogórki, w Drohobyczu cebula i t. p., otóż nazwijmy miejscowości te, a raczej kółka rolnicze literami, a wiedząc że w miejscowości *a*) udają się ogórki, *b*) buraki, *c*) cebula *d*) kapusta i t. d., rozdajmy im odnośne nasiona wypróbowanej jakości z poleceniem wyprodukowania nasienia tego w większej ilości. Tym sposobem wyprodukowane nasiona potrzebują zbytu. Główny zarząd kółek rolniczych, musiałby pośredniczyć i zająć się zbytem ich w ten sposób, iżby pojedyncze kółka rolnicze przysyłały swe nasiona do głównego zarządu, a ten ogłosiwszy we właściwej drodze, jakie nasiona posiada na składzie, zająłby się rozprzedażą lub zamianą tychże. Kółko bowiem *a*)

uprawiające nasiona ogórków — nie ma buraków, marchwi i innych, a potrzebuje ich, i odwrotnie inne kółka mają te a nie mają tamtych. Główny zarząd stałby się w takim wypadku pośrednikiem, z tąd powstałaby łatwość w nabywaniu nasion ogrodowych, nabywanoby swoje własne, i nie wysełanoby pieniędzy za granicę. Zachodzi tu jeszcze jedna, bardzo ważna kwestya, a tą jest, gdzie gwarancya, iż przysłane nasiona przez pojedyncze kółka rolnicze do głównego zarządu, są tego samego gatunku, które dane im były do uprawy, czy zachowano pewne normy podczas uprawy i czy zdolne będą do kiełkowania? Nim nastąpi radykalniejszy nato sposób o którym niżej, tymczasem przy rozdaniu nasion kółkom do uprawy, ma być dokładnie napisana instrukcya uprawy odnośnego nasienia. Przypuścić zaś należy, że w każdym kółku znajduje się przecież bodaj jeden członek chętny i sumienny, któryby miał obowiązek dozorowania podług instrukcyi. Wyprodukowane i przesłane do głównego zarządu nasienie, winno być oznaczone znakiem tego kółka i główny zarząd zbywając to nasienie, miałby obowiązek zaznaczyć miejsce czyli kółko rolnicze, z którego to nasienie pochodzi.

Tym sposobem urządzonoby kontrolę wspólną i ogólną, stąd powstałaby uprawa staranna i sumienna, a na początek byłoby to dobrem. W przyszłości zaś, należałoby ustanowić inspektora, kosztem kraju, lub innym publicznym funduszem utrzymywanego, któryby jeździł po kraju dla poznawania i kontrolowania uprawy nasion, siedzibą jego najstosowniej byłyby Dublany, gdzieby także założyć należało stacyę doświadczalną nasion, przy której mogliby pobierać naukę uczniowie wyższej i niższej szkoły rolniczej.*) Zachodzi dalsze pytanie skąd wziąć odpowiednio ukwalifikowanego inspektora. Mimowolnie nasuwa się odpowiedź, że otrzyma się go w drodze konkursu. Lecz konkurs musiałby być rozpisanym nie na samego inspektora, jeno na kandydatów na to miejsce. Mianowicie Wydział krajowy, w drodrze konkursu nadałby dwa stypendya odpowiedniej wysokości z warunkiem, że kandydaci muszą być wolnymi od służby wojskowej, ze studyami niższych szkół realnych lub gimnazyalnych, z zawodu ogrodnicy, zdrowi i silni. Tych stypendystów Wydział krajowy, po porozumieniu się z właścicielem zakładu uprawy nasion w Quendlinburgu lub Erfurcie, umieściłby w tych zakładach na naukę dwuletnią z warunkiem, aby stypendyści byli używani do wszelkich czynności przy uprawie nasion za pewną opłatą właścicielowi zakładu uiszczoną — z kwoty stypendyjnej wprost przez Wydział krajowy. Kandydatom zaś ma być tylko podróż zapłacona, na utrzymanie musieliby sobie sami zapracować, gdyż tym sposobem będą zmuszeni pracować i starać się zasłużyć na względy swego

*) Dziś stacya taka już funkcyonuje w Dublanach.

pryncypała.*) Głównym pożytkiem tego będzie, że kandydaci nauczą się pracować, a pracując nabędą praktycznych wiadomości, których później będą mogli *praktycznie*, a nietylko teoretycznie drugim udzielić, co właśnie w przyszłości będzie ich głównym celem. Skreśliliśmy powyższe uwagi nie w zamiarze, aby tak, a nie inaczej wziąć się do rzeczy, i owszem godzimy się na wszelkie inne sposoby, byle takowe prowadziły do celu. Zamiarem naszym było pobudzić szersze i interesowane koła do zajęcia się tą sprawą, a równocześnie podaliśmy sposoby i środki, którymi podług naszego zapatrywania najprędzej moglibyśmy dojść do celu. Na początku powiedzieliśmy że na pewno krocie tysięcy wydajemy na sprowadzanie nasion z zagranicy, nie mając na to dowodów statystycznych. Wydział krajowy, posiadając własne bióro statystyczne może mu polecić, by zebrało odnośne daty i podało je do wiadomości publicznej, a wtedy przekonalibyśmy się, jak bogaci jesteśmy wobec naszego wielkiego ubóstwa, wyrzucając tak wielkie sumy za granicę, a choćby te sumy i nie wypadły tak bardzo wysoko, to można zapytać się, z jakiej racyi mamy wydawać choćby jednego guldena, skoro go można u siebie zatrzymać. Wszakże ziemi mamy dosyć, klimat odpowiedni, jesteśmy krajem rolniczym, więc wszystko się składa na to, abyśmy przynajmniej to, co można u siebie produkować, sami produkowali. Jeżeli już musimy wydawać krwawo zapracowany grosz za granicę, za przedmioty konieczne i urojone, których w domu albo nie umiemy, albo nie możemy produkować, to przynajmniej nie wydawajmy tego grosza na takie artykuły, do których przy odrobinie dobrych chęci i dokładnie obmyślanych drogach, w krótkim czasie sami dojść możemy.

*Kazimierz Piątkowski.*

# Jak wytępić mech w trawnikach?

Każdy z cudzoziemców, który miał sposobność zwiedzania publicznych parków w Anglii, a szczególnie w Londynie, musiał patrzeć z pewnego rodzaju zgorszeniem na barbarzyński zwyczaj publiczności, ot dla skrócenia sobie drogi, przechodzącej na poprzek trawników, lub jak całe rodziny mniej zamożnej ludności miasta urządzały sobie podwieczorki na szma-

*) Dziś wiemy, że zakłady te nie przyjmą takiego stypendysty, musiałby on „incognito" pracować tam, a potem nabytą wiedzę u nas wprowadzić w czyn. *Przyp. Red.*

ragdowej zieloności trawnikach Hyde-Parku, albo jak pułk Armii zbawienia odbywał na nich swe wiece. Z tego powodu ani policya miejska, ani służba ogrodowa nikomu najmniejszej nie robiła uwagi.

U nas inaczej. Gdy w publicznym ogrodzie przechodzeń przypadkowo, lub bawiące się dziecko za balonikiem lub obręczą na trawnik weszło, zjawia się ktoś i pociąga do odpowiedzialności. Nawet każdy ogrodnik wolałby, aby jemu deptać po nogach, niż po pielęgnowanych przez niego trawnikach.

Czy rzeczywiście chodzenie po trawnikach wpływa niekorzystnie na ich rozwój, czy też przyczynia się do lepszego ich utrzymania, niech koledzy zechcą to sprawdzić, a tymczasem podaję w tej sprawie wyjaśnienie przez kolegę Bellair'a napisane w Revue horticole Nr. 3 r. b.

Jako dyrektor ogrodów wersalskich zauważył, że tam, gdzie publiczność często po trawniku chodziła, nie ukazywał się mech wcale, a przeciwnie gdzie nikt nie chodził, tam wyrastał mech w takiej obfitości, że dyrektor był zniewolony trawnik ten przekopać na głębokość dwóch łopat i trawą obsiać. Niestety po dwóch latach mech na nowo rósł, jak przedtem.

Otóż p. Bellair przyszedł do przekonania, że chodzenie po trawnikach nie tylko nie jest dla nich szkodliwem, ale w wysokim stopniu zapobiegającem ukazywaniu się mchu, dlatego każe ciężkim walcem (500 kg.) wzdłuż i wszerz trawnik w jesieni walcować, a przy końcu zimy czynność tę powtórzyć.

Przed wiosennem walcowaniem nawozi on mięszaniną w następującym stosunku: siarkanu żelaza 20 kg., siarkanu potasu 10 kg., tomasówki 30 kg., gipsu 10 kg., odpadków rogowych zmielonych 25 kg., krwi bydlęcej sproszkowanej 5 kg., czyli razem 100 kg. Otóż w tym stosunku daje 500 kg. na 1 hektaar.

Ponieważ przepis ten jest dość kosztowny, przeto p. Bellair radzi nie trzymać się go w zupełności, a krew i odpadki rogowe zastąpić przetrawionym nawozem.

Co do mnie, poszedłbym jeszcze dalej i zastąpił siarkan potasu zwykłym popiołem z węgla drzewnego, o który w każdym wiejskim domu jest tak bardzo łatwo.

Jako przyczynę, że mech w trawnikach rośnie, podaje: starość trawnika, zubożenie ziemi, za małe jej ugniecenie i niestaranne wygrabywanie najdrobniejszych szczątków trawy po skoszeniu.

Że zbytnia wilgotność gruntu nie jest wyłączną przyczyną ukazywania się mchu, dowodzi tem: że mech rośnie nietylko w cieniu ale i w słońcu, na ziemi wilgotnej i suchej, na ziemiach wapiennych, na kamieniach, na murach, na drzewach, na dachach krytych słomą, gontem, a nawet dachówką.

Osuszenie więc gruntu i posypywanie wapnem może tylko zmienić gatunek mchu — a jest ich tak wiele — ale go nie wytępi.

Zatem walcować trawniki w jesieni, następnie nawozić siarkanem żelaza, tomasówką, popiołem drzewnym i nawozem przetrawionym; zaraz z wiosny powtórzyć walcowanie, co 14 dni kosiarką kosić, starannie zagrabywać i nie zabraniać po nich chodzić, a będziemy mieli także trawniki takie — jakie ma Anglia. *W. Maciaszek.*

# Jeszcze kilka słów w sprawie nazw owocowych.

Artykuł p. br. J. Brunickiego i notatka p. J. Brzezińskiego (Ogrodnictwo Nr. 2. 1902) zmuszają mnie do napisania kilku słów odpowiedzi, ażeby wykazać, co właściwie miałem na myśli, pisząc o używaniu przez p. Brzezińskiego nieodpowiednich synonimów.

Przedewszystkiem muszę raz jeszcze zaznaczyć, że nazwa „Calebasse Bosc“ nie może być używaną jako synonim dla „Salisbury“ bo są to dwie zupełnie różne gruszki, a ponieważ p. Brzeziński powołuje się na „Simon Louis“ (guide de l'amateur des fruits) to niech mi wolno będzie p. Brzezińskiego odesłać do tegoż autora, a zobaczy p. Brzeziński, że właśnie p. Simon Louis powiada na str. 187 że synonim „Calebasse Bosc“ gdy jest mowa o „Salisbury“ jest błędem. Już ten jeden fakt powinien być wystarczający, ażeby tej nazwy nie umieszczać w doborze wzorowym, ale mną powodowała inna myśl, gdym pisał tę krytykę.

Po przeczytaniu „Doboru wzorowego drzew i krzewów owocowych do *ogólnej hodowli*“ pytałem się dla kogo właściwie tę broszurkę wydano i w jakim celu?

Na pierwsze pytanie znalazłem odpowiedź w samej broszurze (słowo wstępne), gdzie p. Brzeziński pisze, iż się starał nie używać określeń, mogących być niezrozumiałemi dla nieobznajomionego z pomologią czytelnika.

Sądzę więc, że głównie dla tych czytelników, ogrodników i amatorów p. Brzeziński dobór ten napisał; inni bowiem mogą czerpać te wiadomości pomologiczne wprost ze źródła, zkąd i p. Brzeziński je czerpał.

Otóż pisząc książkę dla początkujących, należało sądzę, unikać wszystkiego, coby mogło dać powód do nieporozumień i tak n. p. nie podawać do *ogólnej hodowli* odmian takich jak kalwila biała zi-

mowa, (nawet dla kordonów) dziekanka zimowa, diuszesa i krasanka nowa; dalej nie straszyć (mniemaną) delikatnością odmian takich jak: Williams, dobra Ludwika, Diel, Klerżo (a gdyby tak było, poco je podawać do ogólnej hodowli?). Ostatecznie nie należało używać przez kogoś tam fałszywie nadanego synonimu, ażeby sprawy nie gmatwać jeszcze bardziej.

Pozwolę sobie tu przytoczyć przykład taki: Jestem początkującym amatorem sadownictwa, chciałbym sobie założyć sad i pomiędzy innemi chciałbym zakupić odmianę Salisbury. Widzę w katalogu „Flaschenbirne Bosc'a (Calebasse Bosc) ponieważ p. Brzeziński podaje, że Salisbury=Calebasse Bosc, zamawiam ową Calebasse Bosc, tymczasem później pokazuje się, że to nie jest Salisbury!

Jeżeli więc chcemy (a sądzę że tego chciało i Tow. Ogrodn. Krakowskie, ogłaszając „Dobór wzorowy dla ogólnej hodowli"), ażeby się powiększyła liczba ludzi obserwujących i ogłaszających swoje spostrzeżenia nad odmianami i ich zachowaniem się w naszym klimacie, (słowa p. Brz.) musimy przedewszystkiem wciągnąć na to pole szersze warstwy ludzi, a osiągniemy to jedynie wtenczas, gdy nie będziemy odstraszali przez rozsiewanie sprzeczności i przedstawianie hodowli drzew owocowych jako wymagającej jakichśtam nadzwyczajności n. p. żeby w sadzie ziemię motykować i plewić i t. p. Proszę się zapytać, coby na to odpowiedział gospodarz na wsi.

Chwała Bogu, że tak źle znowu nie jest z tą trawą w sadzie!

Po przeczytaniu „Doboru wzorowego", przychodzi się do przekonania, że prawie nie warto zaczynać z hodowlą grusz piennych, ale natomiast z drzew karłowych, szpalerowych, możnaby mieć ogromne dochody; a zarazem nasuwa się uczucie zdziwienia, że p. Brzeziński jeszcze nie jest milionerem, bo przecież nic łatwiejszego, jak pożyczyć parę set lub tysięcy koron, założyć sad drzew karłowych, a ogromne dochody drzewka te nam dadzą.

Nie panowie! Do ogólnej hodowli potrzeba nam przedewszystkiem jeszcze dużo drzew piennych, bo na razie, dla nas, tylko takie mogą mieć znaczenie ekonomiczne, a gdy tych będzie dosyć, a ludzie się przekonają, że warto się zająć hodowlą drzew owocowych, wtenczas dopiero pora pomyśleć o hodowaniu kalwili białej, Duanny zimowej i t. p.

*A. Kurowski.*

# Dobra Ludwika.

*Gute Luise von Avranches, Bonne Luise d' Avranches.*

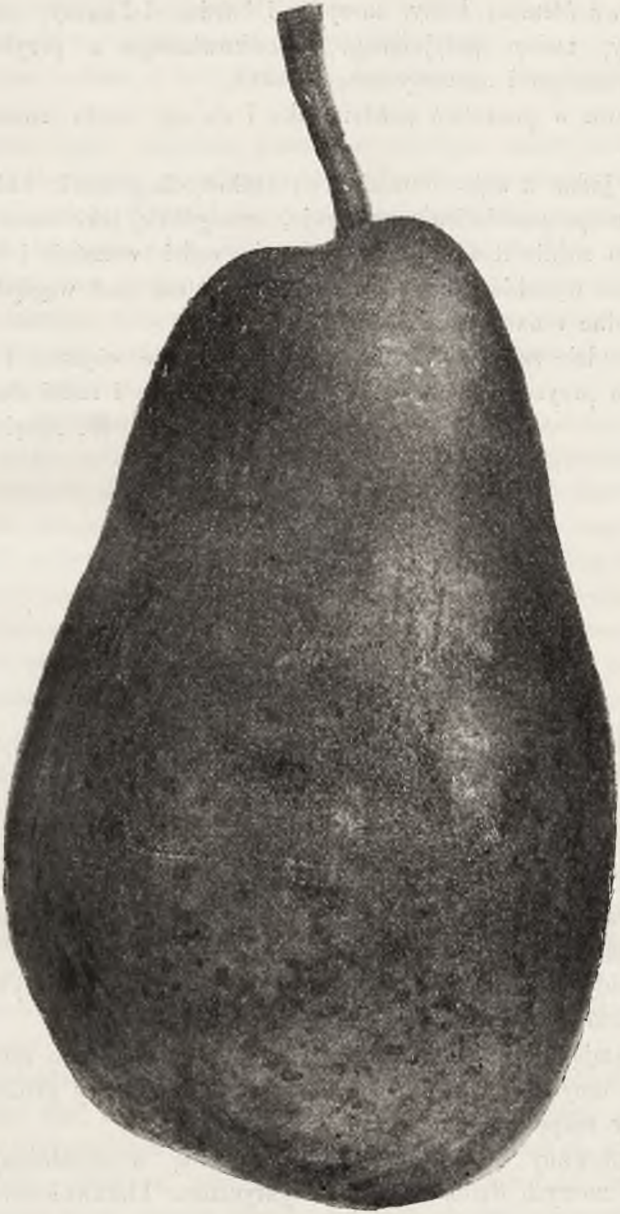
Owoc średni lub duży (na szpalerze), podłużno-walcowaty, przy kielichu i ogonku jakby przycięty, czasem jedna połowa owocu więcej rozwinięta niż druga.

Kielich otwarty o działkach krótkich, stojących, a czasem lekko odwiniętych, umieszczony w dość obszernem zagłębieniu.




*Dobra Ludwika*, drzewo półpienne.
Fot. z natury w kraj. szkole ogrodniczej w Tarnowie, dla „Ogr. zaw.“.

Ogonek dość długi, twardy, zielonkowato-brunatny, nieco wygięty a przy końcu owocu cokolwiek zgrubiały, wystający z małego zagłębienia, a czasem jakby z jednej strony wetknięty.



*Dobra Ludwika*, wielkość naturalna.

Skórka cienka, delikatna, zielono-żółta, punkciki ciemno-zielone i brunatne po całym owocu, a szczególniej od strony słonecznej bardzo widoczne, które czasem, zlewając się z sobą, tworzą rodzaj zarumienienia.

Miąższ żółtawo-biały, soczysty i bardzo delikatny, zupełnie się rozpływający, nader przyjemnego, słodkowinnego a przytem szczególnie przyjemnego i aromatycznego smaku.

Dojrzewa w początku października i da się około trzech tygodni przechować.

Jestto jedna z najwyborniejszych stołowych gruszek, która na jak największe rozpowszechnienie zasługuje, szczególniej jako owoc handlowy.

Drzewo rośnie dość silnie, regularnie, rodzi wcześnie i bardzo obficie, zarówno wysokie, jak i karłowe, a przytem pod względem gruntu mało wybredne i na zimno wytrzymałe.

W ogrodzie szkoły ogrodniczej, na gruncie ciężkim i nieprzepuszczalnym, a przytem w położeniu otwartem rośnie i rodzi doskonale.

*W. Maciaszek.*

# Po wystawie.

Rozdmuchana początkowo do piekącego żaru krytyka wystawy wiedeńskiej, a podniecana jadem nienawiści koteryjnych zaczyna powoli przygasać.

Kilka polemicznych pocisków w tę i ową stronę z ręki namiętniejszych, spora doza buty i śmiesznej pewności siebie niektórych z racyi nadspodziewanych sukcesów i „zarte Berücksichtigung“ pp. jurorów, wreszcie notatka policyi wiedeńskiej o nagłem i tajemniczem zniknięciu posągu Temidy z parku Schwarzenberga w dniu otwarcia wystawy ogrodniczej — oto najświeższa wiązanka ech powystawowych.

Korzystając z ogólnego rozgardyaszu i słusznego lub nie słusznego „wzburzenia umysłów“ pragnę dorzucić także swoje trzy grosze i początkiem rzeczy rozpocząć od wrażeń wystawowych.

Przygotowany iście amerykańską reklamą, a objaśniony licznemi wzmiankami naszych dzienników o artystycznem kierownictwie i wykonaniu pawilonu galicyjskiego, przyznam się, doznałem na wstępie wcale nie miłego rozczarowania. Czuję niekłamany respekt i głęboką cześć dla p. Wyspiańskiego, jako twórcy secesyjnych witraży, wreszcie uwielbiam go za „Wesele“ i „Warszawiankę“, trudno mi jednak, choć tak maluczkiemu wobec potęgi dekoratora pawilonu, powinszować mu w tym jednym wypadku sukcesu. Wiem tylko, że pawilony obcokrajowe, ubierane i urządzane rękami zwykłych śmiertelników — bo ogrodników, wyglądały

o wiele estetyczniej i korzystniej. Może i to być, że oczy profana nie zawsze są wrażliwe na tajemnice prawdziwej sztuki.

Mniejsza jednak o to! Pana F. Jasieńskiego na arbitra nie poproszę.

Pozornie niby wygodne położenie pawilonu galicyjskiego prędko daje asumpt do wręcz przeciwnego twierdzenia, gdy się zważy panującą w szałasie ciemność i szerokość stołów, uniemożliwiające należyte obejrzenie objektów, oraz odczytanie napisów. Biedna Galicya zawsze upośledzona! Oglądam owoce i warzywa polskich wystawców i znowu przykra niespodzianka: tylu w kraju ogrodników, jeszcze więcej pomologów, a tylko zaledwie dziesiąta część okazów opatrzona nazwami i to nie zawsze trafnie (wystawa zbiorowa owoców).

Obok wadliwej nomenklatury, razi widza różnorodność odmian, z których tylko połowa posiada kwalifikacye owocu targowego. Nie mam bynajmiej zamiaru wdawać się w szczegółową krytykę wystawy, co zresztą jest już rzeczą dawno dokonaną, trudno mi jednak usunąć się od kilku uwag i refleksyj. Iluż to ludzi, bądźto pozorujących na ogrodników, bądźto nawet fachowców, nie licząc całej falangi fałszywych proroków, odmawia Galicyi praw do racyonalnego rozwoju sadownictwa. Mnie się zdaje, że wystawa wiedeńska powinna położyć kres tym nieufnościom raz na zawsze i najzachłańszym pesymistom otworzyć oczy. Wszelka wątpliwość powinna ustąpić miejsca prawdzie, że owoce galicyjskie zebrane na wystawie, swą jakością, wyglądem, kolorystyką, nie ustępywały innym, wyhodowanym pod wdzięczniejszem niebem południa. Nawet więcej, nigdzie nie było można zauważyć tak świeżej i jaskrawej barwy owoców, a więc wpływu, że tak powiem, galicyjskiego słońca, jak na naszych stołach, a gdy dodam, że nasze owoce pochodziły tylko z drzew wysokopiennych, obce zaś, przeważnie z formowanych, to tem większa chluba.

Wystawa wiedeńska zgromadziła może po raz pierwszy płody sadów ze wszystkich okręgów i stron Galicyi,*) a więc wykazała dość dosadnie szeroki zakres przyszłej działalności wszystkich tych, którzy z ideą szerzenia sadownictwa są ściśle związani i wreszcie ludzi dobrej woli. Czy więc wypada nam bezradnie opuszczać dłonie, poprzestawać na jałowych ankietach i redagowaniu normalnych sortymentów? Nie! A więc zakładać sady i ogrody owocowe, gdzie tylko się da, odmładzać istniejące już i przeszczepiać stare drzewa, obsadzać drogi i pastwiska drzewami owocowemi, sadzić je na polach uprawnych i miedzach, jednem słowem, zużyć każde miejsce, każdy nieużytek, gdzie drzewo wogóle rosnąć może.

---

*) Wystawa jubileuszowa we Lwowie, r. 1898, a także wystawa naszego Towarzystwa w r 1900 były pod względem obesłania owocami z całej Galicyi bez porównania większe i obfitsze, jak cała wystawa wiedeńska. *(Przyp. red.)*.

Szczupłe ramy miesięcznika, zmuszają mię ograniczyć się do wymienienia najgłówniejszych punktów, jakie każdy właściciel przyszłego sadu mieć na względzie powinien. Tylko sady założone racyonalnie, t. j. z całą świadomością ich celu przynoszą swemu twórcy zysk, moralne zadowolenie i zamiłowanie do podjętej pracy. Nikogo nie powinna odstraszać ta okoliczność, że na płody swego trudu wypadnie długo czekać; drzewo owocowe z długiem obowiązku, nie będzie się jak ludzie ociągać, i z pewnością odczuje włożone dlań starania, odpłacając stokrotnie.

Otóż przy zakładaniu sadów handlowych i wogóle większych plantacyj owocowych, należy przestrzegać 5 kardynalnych zasad:

1). Sadzić tylko gatunki o zaletach targowych,

2). Ograniczyć ilość odmian do kilku,

3). Dobrać odmiany o równoczesnej porze dojrzewania,

4). Wezwać do porady i sadzenia fachowego ogrodnika,

5). Sadzić drzewka tylko zdrowe i pewne pod względem tożsamości odmian.

Pod doborem odpowiednich odmian rozumieć wypada owoce, które nie tylko są poszukiwane na targach, ale też znajdują popyt u handlarzy i w spółkach owocowych, są to więc albo gatunki szlachetniejsze t. zw. deserowe, lub też inne pośledniejsze, nadające się do przeróbek.

Do pierwszych należą głównie odmiany zimowe, o powabnym wyglądzie, przyjemnym smaku i twardej konsystencyi, a więc znoszące łatwo transport, do drugiej kategoryi przypadają odmiany jesienne, hodowane przeważnie na przetwory owocowe.

Mam tu na myśli naturalnie jabłka, gdyż te tylko mogą stanowić u nas artykuł hurtownego handlu. Chwila, w której, pod miłą presyą rozwoju przyszłej rodzimej produkcyi jabłecznika, stwarzać będziemy plantacye winodajnych gatunków, jeszcze jest daleką, na razie wystarczy w zupełności obsadzenie dróg i pastwisk odmianami o podwójnych własnościach i w końcu — lata wielkich urodzajów.

Przy wyborze odmian uwzględnić zawsze wypada warunki miejscowe, a więc, jeżeli w sadach okolicznych pewien gatunek o zaletach handlowych nadaje się dobrze, t. j. drzewo rośnie silnie, wydaje ładne owoce i jest plenne, to bez wahania tej odmianie należy się w przyszłym sadzie pierwszeństwo. Jako gatunki targowe i wypróbowane zasługują na szersze rozpowszechnienie, zwłaszcza dla większych plantacyj następujące:

Z jabłek zimowych: Parmena złota zimowa, Reneta kaselska wielka, R-ta Baumana, R-ta Landsberska, R-ta szara francuska, Kuzynek czerwony (Buraczki), Sztetyna czerwona, i zielona, Bojki, Grochówka wielka, Kantówka gdańska, i Żeleźniak.

Z odmian letnich: Oliwka biała (Astrachańska) i Charlamowskie.

Inna sprawa z gruszkami. Zastosowanie do kultury masowej zimowych odmian wymaga głębokiej rozwagi i ryzyka; jest kilka bardzo wdzięcznych gatunków późnych i jesiennych, lecz te tylko w lepszych warunkach, a takie jednakowoż Galicya posiada, zalecić można, jak n. p. Bera biała jesienna (Kaiserka) Dobra Ludwika z Avranches, Kalebasa płocka (Grumkowska) Bera Hardego, Bera Diela i inne; natomiast bezwzględnie dobrze udają się wszędzie odmiany: Dobra szara (letnia), Małgorzatka (letnia) Panny (Grüne Tafelbirne), Saska Winniówka (letnia), Bergamota czerwona jesienna, Baronowa (zimowa).

Nie mogę również uogólniać tutaj gatunków dobrze znanych, i hodowanych w pewnych okolicach, gdyż jak już wyżej się zastrzegłem — tylko ogólnokrajowe warunki klimatyczne przy stwarzaniu większych plantacyj mam na oku. Jako zasadniczy błąd, niestety u nas głęboko zakorzeniony, jestto lubowanie się w różnorodności odmian; o ile ta słabostka przy zakładaniu małych ogródków t. zw. amatorskich jest wytłómaczoną, o tyle w większych sadach srogo mści się na przyszłej intracie. Tylko produkt, jakościowo równy może opanować i utrzymać się na rynku, a owoce mięszane, lub nawet sortowane lecz w małych ilościach dla handlu hurtownego, nie mają żadnej wartości.

Przez redukowanie odmian w sadzie do minimum upraszcza się oczywiście także i wszelką manipulacyę przy pielęgnowaniu, dozorowaniu podczas dojrzewania i wreszcie przy zbiorze owoców.

Na zakończenie kilka słów o poradzie fachowej.

W kwietniu z. r. zdarzyła mi się sposobność zwiedzić u jednego z obywateli sad, w którym 40-letnie, pełne więc energii życiowej drzewa, były okryte zupełnie na najcieńszych nawet rozgałęzieniach grubą warstwą mchu i porostów. Zagadka nie była trudną do rozwiązania: sad, o którym mowa, założono na gruncie aczkolwiek pochyłym, lecz z wodą zaskórną już na głębokości 70 cm. i nie drenowanym; drzewa w odstępach 5-cio metrowych tworzą obecnie formalny las, przyrost wskutek wyczerpania gruntu bardzo słaby, owocowanie częściowe.

„Ten sad, proszę pana, zakładał jeszcze mój ojciec, szczepy sprowadził z Czech, a sadzenie powierzył ekonomowi“, była usprawiedliwiająca odpowiedź zażenowanego ziemianina. „Teraz sprowadziłem kilkadziesiąt drzewek i zasadziłem je na miejscu wyrzuconych inwalidów“ zakonkludował już pewniejszy siebie obywatel.

Biedne drzewka, jak mi ich żal! Zbłądził ojciec, syn jednak jeszcze więcej.

W innem miejscu i czasie, pokazywano mi drzewka bez najmniejszej tendencyi do życia, przed rokiem dopiero sadzone. Tu okazało się,

że poczciwy gumienny Jan, tak głęboko odczuł ważność powierzonej mu misyi, że na pół łokcia głębiej, jak potrzeba, pogrzebał swych pupilów.

Wobec tych dwu komentarzy, wydaje mi się zbytecznem dalsze motywowanie racyi wzywania ogrodników, jeżeli ich niema na miejscu.

*Zygmunt Drobner.*

# Hodowla pieczarek

**na powietrzu i w piwnicy, oraz najprędszy sposób hodowli pieczarek.**

Odpowiedź na pytania 16 i 23.

I. Pieczarki, (Champion, Agaricus campestris) znachodzimy najczęściej na polach, dalej i lasach brzozowych, czasem także w lasach dębowych i parkach, nigdy zaś w szpilkowych. W lasach pojawiają się najczęściej w latach ciepłych, a pochmurnych.

Sposobów hodowli pieczarek jest kilka, podaję tu kilka najracyonalniejszych, przy których 1 m □ może wydać przez 150 dni do 60 kg. pieczarek.

Pracując w Quedlinburgu, znałem jednego specyalistę, który hodował pieczarki w piwnicy na około 30 m □ powierzchni i utrzymywał z tego całą rodzinę.

Hodując pieczarki na powietrzu, wybiera się miejsce pod płotem lub murem o od strony północnej nakrywając go daszkiem, w piwnicach zaś najlepiej jest porządzać półki, a w cieplarniach w miejscach ciemnych a suchych.

Do zakładania pieczarek używa się nawozu końskiego zupełnie oczyszczonego ze słomy, układając go w kopiec — pod dachem i dobrze oklepując łopatą. Kopiec ten należy codziennie przez dni 12—14 przerabiać, uważając by nawóz z powierzchni umieścić we środku i odwrotnie. W razie gdyby nawóz był suchy, należy go lekko skropić miękką wodą.

Po tym czasie jest nawóz ten odpowiedni do zakładania pieczarek.

W obranem miejscu, jeżeli to jest w zimie i w miejscu zimnem n. p. w piwnicy, należy ułożyć grzędę na 30 cm. z nawozu świeżego na parę dni przed zakładaniem i wówczas uklepawszy takową układamy przygotowaną masę warstwami by uzyskać drugich 30 cm. grubości ubijając dobrze deską. W cieplarni zaś, oraz na powietrzu w lecie, wystarczy sama masa na 30 cm. Zarodki należy namoczyć w ciepłej wo-

dzie kilka godzin i porobiwszy małe zagłębienia co 20 cm. wkłada się kawałek zarodka ugniatając ręką, — gdy skończymy sadzić, nakrywamy miejsce matami lub rogożą.

Po 6 dniach należy obejrzeć grzędę, jeżeli pokryta jest pleśnią, a w około posadzonego zarodka widać białe korzonki, wtedy nasypuje się ziemi przesianej, ciężkiej na 10 cm. i ubija deską. Od polewania zależy udanie się hodowli pieczarek, grzęda powinna być zawsze wilgotną, ale nigdy nie mokrą. Ziemia powinna się w dotknięciu rozsypywać nie mazać. Po 14—20 dniach zaczynają się już pieczarki pokazywać i w piwnicy lub budynku można zbierać do 6 ciu miesięcy.

Grzędy na ziemi jak i na półkach powinne być przy ścianie wyższe. Wybierając pieczarki należy albo wykręcać ostrożnie nie psując zawiązków lub też wyrzynać ostrym nożykiem na ukos.

Do sprzedaży gatunkuje się na trzy rodzaje: 1. duże otwarte, te mają mniejszą wartość, 2. wielkości włoskiego orzecha zamknięte, a wreszcie 3. wielkości tureckich orzechów te są najdroższe i najbardziej poszukiwane do wykwintnych stołów. C. d. n.

*W. B. Stanecki*
Waka, gubernia wileńska.

# Walne Zgromadzenie.

Członków Tow. ogrodniczego w Tarnowie, odbyło się dnia 26 stycznia o godz. 4-tej popoł. w sali ratuszowej pod przewodnictwem prezesa Tow. p. L. Kowalskiego.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego walnego zebrania. Przewodniczący zdał sprawę z działalności Wydziału za rok ubiegły i podał program na przyszłość, na który Walne Zgromadzenie się zgodziło i na wniosek p. Dr. Lenka wyraziło Wydziałowi serdeczne podziękowanie za jego dotychczasową działalność. Walne Zgromadzenie na wniosek Wydziału zamianowało członkami honorowemi pp. Edmunda Jankowskiego z Warszawy i Lud. Kowalskiego z Tarnowa, prezesa Towarzystwa.

Uchwalony także został wniosek Wydziału ażeby i w tym roku rozdawać pomiędzy Członków włościan szlachetne drzewka owocowe, założyć sad gminny i ogród przy szkole ludowej i dalej sadzić drzewka owocowe przy jednej z dróg powiatu.

Do nowo wybranego Wydziału weszli na miejsce 3 dawniejszych członków pp. J. Pankowicz, R. Łazarski i N. Sikorski. Walne Zgromadzenie poruczyło nowemu Wydziałowi porozumieć się z p. T. Czaykow-

skim, celem rozdania pomiędzy Członków Tow. „Głosu rolniczego“, któryby był po części organem Towarzystwa.

Następnie ukonstytuowała się *„Spółka sadowniczo-ogrodnicza“* założona staraniem Tow. ogrodn. w Tarnowie.

Do dyrekcyi wybrani zostali pp. T. Czaykowski, W. Maciaszek i J. Sokalski; do komisyi kontrolującej należą pp. K. Albrecht, T. Fusiarski i J. Pisz. Radę nadzorczą tworzą: pp. ks. kan. dr. Jan Bernacki, Wł. Delekta, E. Freege, Dr. M. Gałecki, A. Kurowski, dr. J. Leniek; dyr. H. Parasiewicz, H. Wierzycki i W. Tabeau.

Pojedyncze udziały wynoszą 25 kor. z odpowiedzialnością taką ile wynoszą udziały.

# Krótkie wiadomości.

**Pędzone szparagi.** P. W. Kuchta, ogrodnik z Ostrowa (własność hr. Bawo-rowskiego) nadesłał nam 4 lutego b. r. kilka sztuk pięknych szparagów obecnie pędzonych, jako dowód, iż jego sposób pędzenia jest jednym z na lepszych. Możemy tylko powinszować chlebodawcy tak zapobiegliwego i starannego ogrodnika. Sposób jego hodowli podamy w stosownym czasie.

*Red. Ogr. Zaw.*

**Rozmnażanie szparagów ozdobnych.** Do głównych gatunków ozdobnych tego rodzaju zaliczamy: Aspargus plumosus, A. tenuissimus i A. Sprengeri.

Nie będę się rozwodził o piękności tych roślin, o ich zaletach i użytku w bukieciarstwie i do dekoracyi, ograniczę się tylko na krótkiej wzmiance o sposobach ich rozmnażania

Siewu użyć można tylko wtenczas, gdy się ma dobre, pewne nasiona, co nie zawsze się zdarza.

Na większą uwagę zasługuje sadzonkowanie które uskutecznić można w dwojaki sposób:

I. W grudniu i styczniu tnie się starsze ogołocone łodygi na dłuższe i krótsze kawałki, te się kładzie na piasek do skrzynki w rozmnażarni i przykrywa się cienką warstwą piasku. Potem baczyć należy, ażeby utrzymać regularny stan wilgoci i temperaturę od 20 do 25° Cels. Po 6 do 8 tygodniach wypuszczają te sadzonki młode pędy, które po zakorzenieniu się należy dzielić i posadzić do doniczki do dalszej hodowli.

II. Na wiosnę i w lecie rozmnażać można te szparagi (z wyjątkiem A. plumosus nanus) przez sadzonkowanie młodych pędów tak głównych jak i bocznych.

Uskutecznia to się naturalnie w ciecieplarni, w mnożarce. Ostatecznie można jeszcze użyć dzielenia krzaków w celem pomnożenia liczby tych pięnych roślin. Dzielenie uskutecznia się podczas lata aż do września, a krzaczki tak otrzymane sadzi się do doniczek, do ziemi pulchnej (darniowa z dodatkiem liściowej i piasku jest najlepsza) i dołuje się w inspekcie. Aby te rośliny lepiej się zakorzeniły, należy trzymać je przez kilkanaście dni w powietrzu zduszonym. A. plumosus nanus tym tylko sposobem można z dobrym skutkiem rozmnażać.

*A. Kurowski.*

Redaktor odpowiedzialny **Stanisław Piątkowski.**

Z drukarni „Słowa Polskiego“ pod zarządem Z. Hałacińskiego.